

a wattpad book

beYA.



Nie zakocham się!

ALEX LIGHT

Tytuł oryginału: The Upside of Falling

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-9892-4

Copyright © 2022 by Alex Light

The author is represented by Wattpad.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/udazwi>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Becca

BYWAŁY DNI, KTÓRE PAMIĘTAŁAM, jakby wydarzyły się wczoraj. Letni poranek, kiedy moja mama w końcu nauczyła się piec, a nasze mieszkanie dzięki temu przestało pachnieć jak wędzarnia. Albo ten dzień, gdy miałam dziesięć lat i nauczyłam się jeździć na rowerze bez bocznych kółek. Ale pamięć nie zawsze się przydawała. Były takie dni, o których z największą chęcią bym zapomniała. Na przykład dzień, w którym odszedł od nas tata. Albo gdy pierwszy raz zawałam sprawdzian z matematyki.

Oprócz tego były dni, z których składała się większa część mojego życia, całkowicie niegodne uwagi zlewały się jeden z drugim. Nabram nawyku zadawania sobie na koniec dnia jednego pytania: czy warto zapamiętać ten dzień, czy lepiej o nim zapomnieć?

Dzisiejszy dzień wydawał się znajdować na prostej drodze do zapomnienia. A pierwsza lekcja nawet jeszcze się nie zaczęła.

Siedziałam oparta plecami o ostatni dąb rosnący na terenie liceum Eastwood High. Na kolanach miałam książkę. To było moje ulubione

miejsce do czytania w szkole. Ukryte za boiskiem futbolowym, znajdowało się wystarczająco daleko, aby zapewnić prywatność, ale nie było jednocześnie całkowicie odizolowane. Wciąż mogłam obserwować poranny trening i zawodników drużyny futbolowej biegających po boisku bez koszulek. Już samo to stanowiło wystarczający dowód na to, że u nas, w słonecznej Georgii, nie było jeszcze najmniejszego śladu jesieni. Choć w zasadzie jestem przekonana, że futboliści paradowaliby bez koszulek nawet wtedy, gdyby temperatura spadła poniżej zera. Najwyraźniej popisywanie się umięśnionym brzuchem było ważniejsze niż narażenie się na potencjalne odmrożenia.

Zerknęłam znad książki i popatrzyłam szybko na drużynę. To było tylko przelotne spojrzenie, ale wystarczyło, żeby zauważyć grupki zebrane po bokach boiska. Składały się głównie z dziewczyn. Musiałam im to przyznać. Zrywać się wcześniej z łóżka tylko po to, żeby obejrzyć trening? To wymagało poświęcenia. I wcale nie było dużo dziwniejsze niż zrywanie się wcześniej z łóżka, żeby móc w spokoju poczytać.

Można by pomyśleć, że moje zamięłowanie do romansów powinno umrzeć wraz z rozwodem rodziców. Stało się jednak na odwrót i uwielbiałam je jeszcze bardziej. Pochłaniałam dwie powieści tygodniowo. Wciąż mi było mało. Skoro miłość nie istniała naprawdę, to przynajmniej mogła żyć na kartach powieści. W książce było bezpiecznie. Zawód miłosny miał ograniczony zasięg. Nie miał żadnych następstw, nie powodował dodatkowych komplikacji. Przecież nie bez powodu wszystkie powieści kończyły się dokładnie w momencie, w którym para zaczynała być razem. Nikt nie chce czytać na tyle długo, żeby patrzeć, jak żyli długo i szczęśliwie zamienia się w żyli długo i nieszczęśliwie. Prawda?

Podskoczyłam na dźwięk dzwonka. Książka spadła mi z kolan. Podniosłam ją szybko, zanim strony poplamia się na zielono od trawy. Schowałam rzeczy do plecaka, a potem zbiegłam z górk i ruszyłam przez boisko na obstawione niebieskimi szafkami korytarze, które zaroily się od uczniów spieszących się na pierwszą lekcję. To był

w sumie śmieszny widok. Pierwszoklasiści biegali, jakby dosłownie ktoś ich gonił. Tymczasem uczniowie ostatniej klasy opierali się leniwie o szafki, jakby czas ich nie dotyczył. Przepchnęłam się między nimi w drodze na lekcję angielskiego. Nie lubiłam się spóźniać. Nie dlatego, że byłam wzorem wszelkich cnót ani nic takiego. Po prostu nie cierpiałam sposobu, w jaki ludzie się gapili, jakby przyście po dzwonku oznaczało, że można bez skrępowania krzywo na kogoś patrzeć.

— Dzień dobry, pani Copper — powiedziałam po wejściu do klasy i machnęłam przyjaźnie na powitanie. Nauczycielka mruknęła coś pod nosem i spojrzała znów na ekran komputera. Uśmiechnęłam się do siebie. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniały. Zawsze mogłam liczyć na jej poranną burowatość.

Zajęłam miejsce przy ławce w ostatnim rzędzie i wróciłam do swojej książki. Bohaterowie właśnie się całowali. Czy miłość naprawdę mogła sprawić, że czas się zatrzyma? Dlaczego z jej powodu każda kobieca postać czuła, że żyje? Czyżby *przed* poznaniem mężczyzny nie żyła? A może była jak zombie, znajdowała się w stanie otępienia? W jaki sposób miłość mogła to zmienić, a co ważniejsze, dlaczego ja nie miałam dosyć tych irracjonalnych bzdur?

Moje rozmyślenia przerwały dwie siedzące przede mną dziewczyny, które zwróciły moją uwagę swoim zachowaniem. Jedna pokazywała na drzwi, a druga wygładzała kołnierzyk bluzki, jednocześnie poprawiając fryzurę. To mogło oznaczać tylko jedno...

Brett Wells wszedł do klasy w ten sam sposób, w jaki słońce wlewa się przez okno, powoli i urzekająco. Miałam wrażenie, jakby czas stanął w miejscu, gdy chłopak uśmiechnął się do nauczycielki i skierował się do mojego stolika. Zerknęłam na zegar, żeby się upewnić, że to się jednak nie wydarzyło. Tak na wszelki wypadek.

Musiałam mu to oddać. To chyba mogła być jedyna osoba, przy której granica między rzeczywistością i fikcją się zacierała. Jego włosy były bardziej złociste niż brązowe, miał niewymuszony uśmiech i ogólnie idealną prezencję, więc łatwo było się zatracić

w jego jasnoniebieskich oczach. Równie dobrze mógł wyjść z kart powieści i zmaterializować się przede mną. Nic dziwnego, że połowa uczennic w szkole się w nim kochała. Nawet nauczycielki nie były odporne. Pani Copper chyba właśnie się zarumieniła. Faj.

Do jego aury tajemniczości należało dodać fakt, że jego rodziców uważano za najhojniejszych donatorów w całej szkole. Przed końcem trzeciej klasy zaczęły krążyć plotki, że jego rodzina zamierzała przekazać tysiące dolarów na renowację boiska futbolowego. Byli naprawdę zamożni. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Ale kiedy kilka tygodni temu zaczął się nowy rok szkolny, bramki lśniły, farba na murawie była jeszcze świeża, a trybun nie pokrywała już rdza i różnokolorowa guma do żucia. Wellsowie się spisali.

A teraz wpatrywałam się w granatową bluzę w barwach szkolnej reprezentacji wiszącą na oparciu jego krzesła. Była jak flaga oznajmująca, kto to jest: Brett Wells, kapitan drużyny futbolowej. Co prawda niewiele o nim wiedziałam poza plotkami na jego temat i na temat czeków, które lubili wystawiać jego rodzice. Ale w głębi ducha zastanawiałam się, czy faktycznie był taki miły, jak powszechnie twierdzono. I czy faktycznie nie miał za sobą żadnych związków. No bo z *taką* twarzą? Bardzo wątpliwe.

— Becca Hart? — zapytała pani Copper, przerywając moje rozmyślenia. — Raczysz odpowiedzieć na moje pytanie, kiedy już skończysz bujać w obłokach?

Najpierw poczułam, że gorąca robi się moja szyja, a potem policzki. Chwilę później ciepło dotarło do palców u nóg.

— A jak brzmiało pytanie? — zdołałam wydusić.

— Poprosiłam, żebyś zdefiniowała koncepcję kochanków urodzonych pod nieszczęśliwą gwiazdą.

Przerzuciłam kartki zeszytu do notatek z wczorajszej lekcji.

— Kochankowie urodzeni pod nieszczęśliwą gwiazdą to dwoje ludzi, których miłość jest skazana na porażkę — odczytałam na głos.

— Są wystawieni na tyle przeciwności losu, że nawet gwiazdy nie są w stanie im pomóc.

Usatysfakcjonowana pani Copper zapisała moją odpowiedź na tablicy. Pisk kredy wypełnił ciszę, która zapadła w klasie. Kiedy nauczycielka w końcu się odwróciła, moje serce biło już w normalnym rytmie. Dopóki nie powiedziała:

— A uważasz, że było warto, żeby Romeo i Julia walczyli o siebie nawzajem, skoro wiadomo, że ich miłość nie miała szans?

Zwykle wołałam nie wypowiadać się na forum klasy. Ale kiedy temat dotyczył miłości w literaturze, miałam zły zwyczaj rozpoczynania cynicznych miniwykładów.

Pokręciłam głową.

— Nie, nie było warto. Miłość zniszczyła im obojgu życie. Jaki jest sens kogoś kochać, kiedy ma się pewność, że nie można być razem?

— Postukałam ołówkiem w blat ławki, ignorując uczniów, którzy odwrócili się i gapili się na mnie. Aż nazbyt dobrze znałam ich miny. Zdążyłam do nich przywyknąć. To były te same uniesione brwi, spod których patrzyły na mnie mama i moja najlepsza przyjaciółka. Tyle że ja nie potrzebowałam ich litości ani pocieszenia, bo miałam już wyrobione zdanie. Temat nie podlegał negocjacjom! Miłość była destrukcyjna, niebezpieczna. Lepiej było czytać o niej w książkach, a ja osobiście nie potrzebowałam innych doświadczeń. Wystarczy spojrzeć na Romea i Julię. Czy opowieść o nich była tragiczna? Jasne. Ale czy musiałam się martwić trwającą stulecia waśnią stojącą na drodze między mną i nieistniejącym mężczyzną, którego kochałam? Zdecydowanie nie.

Kiedy Brett odwrócił się i spojrzał na mnie przez ramię, marszcząc gęste brwi, popatrzyłam w zeszyt. Tył okładki wypełniały liczby napisane żółtym zakreślaczem, niebieskim długopisem, ołówkiem — czymkolwiek, co miałam akurat pod ręką. To było odliczanie do zakończenia roku, kiedy to będę mogła opuścić mury tej szkoły i zostawić za sobą tysiące nieznanych twarzy.

Jeszcze tylko rok, powtarzałam sobie, gdy kolejna ręka wystrzeliła w górę.

— Nie zgadzam się z tym — powiedziała Jenny McHenry. Barwy jej stroju cheerleaderki pasowały do bluzy klubowej Bretta. — Dla

miłości i tak warto ryzykować, nawet jeśli może prowadzić do cierpienia. — Uczniowie kiwali głowami. Pani Copper też.

— To nie było tylko cierpienie — dodałam. — Romeo i Julia umarli.

— Umarli za siebie — wtrącił któryś z uczniów.

— A nawet gdyby nie umarli, książka i tak zakończyłaby się tak, żeby nie pokazać, jak się od siebie oddalają. Miłość trwa tylko chwilę. To nie jest żadne czarodziejskie lekarstwo. To właśnie starał się pokazać Szekspir. Dlatego właśnie umarli, bo byli na tyle naiwni, żeby wierzyć, że ich miłość może zakończyć wojnę.

— Łatwo ci tak mówić — odezwała się Jenny.

W sali zapadła cisza.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytałam.

— Miłość. Łatwo ją wyśmiewać, jeśli nigdy się jej nie doświadczyło.

Jej słowa uderzyły mnie jak pięść w gardło. Wiedziałam, że pewnie nie miała niczego złego na myśli. Ale problem w tym, że przyjaźniłam się z Jenny w pierwszej klasie, kiedy obie byłyśmy niedoświadczonymi czternastolatkami, starającymi się udawać dorosłe. Przyjaźniłyśmy się do czasu, aż minęło lato, zaczęła się druga klasa, a Jenny pozbyła się aparatu korekcyjnego, urosła kilka centymetrów (podobnie jak inne części jej ciała) i straciła zainteresowanie naszą przyjaźnią. Nagle zrobiła się popularna. Dołączyła do drużyny cheerleaderek i zaliczyła kilka zawodów miłosnych.

Po tym wszystkim zaczęła się wymądrzać, udzielać rad na temat miłości i patrzeć na mnie z wyższością, bo nikogo nie miałam. Jakbyśmy jeszcze kilka miesięcy temu nie jechały na tym samym wózku. Jakby posiadanie chłopaka zamieniło ją w specjalistkę od spraw uczuciowych. Litości.

Na początku dało się to jakoś znieść, ale teraz, dwa lata później? To było irytujące.

A nawet bardziej niż irytujące.

Tak czy inaczej Jenny nie знаła szczegółów na temat rozwodu moich rodziców. Wiedziała, że tata z nami nie mieszkał — tyle można

było się domyślić, skoro przychodziła do mnie do domu. Ale nigdy z nią na ten temat nie rozmawiałam. A ona nigdy nie pytała. Więc jej słowa nie były przemyślaną zniewagą, wymierzoną tam, gdzie zaboli najbardziej. To był czysty przypadek. Przypadek, który w dalszym ciągu sprawiał ból.

Podniosłam znów rękę.

— Nie trzeba być zakochanym, żeby rozumieć miłość.

— Moim zdaniem trzeba. — Jenny obejrzała się przez ramię, wskazując na książkę leżącą na moim biurku. — Książki to jedno. Ale prawdziwe uczucia to coś innego. To nie to samo.

Zakryłam szybko książkę zeszytem.

Pani Copper chrząknęła i powiedziała:

— Wystarczy, Jennifer. — I zaczęła rozdawać kserówki, oznajmiając, że pozostałą część lekcji poświęcimy w ciszy na pracę indywidualną. Mówiąc „w ciszy”, spojrzała na mnie tak, że aż skuliłam się na krześle.

Przez resztę lekcji odpowiadałam bez entuzjazmu pisemnie na pytania, w myślach odtwarzając cały czas to, co powiedziała Jenny. Myliła się. Dużo wiedziałam o miłości. Wiedziałam, że były jej dwa rodzaje: 1) prawdziwa miłość i 2) fikcyjna miłość. Prawdziwa miłość łączyła moich rodziców. Tak uważałam przed rozwodem. Ale od tego czasu wołałam jej fikcyjny wariant.

Pokręciłam głową, bo wyobraziłam sobie, że negatywne myśli wypadają mi uszami. Skoncentrowałam się na karcie pracy. Przed zakończeniem lekcji podniosłam raz głowę i zauważyłam, że Brett na mnie patrzy. Miał taką minę, jakby potrafił czytać mi w myślach. Albo co gorsza, w sercu. W związku z tym odetchnęłam z ulgą na dźwięk dzwonka.

Tak jak mówiłam, ten dzień wydawał się znajdować na prostej drodze do zapomnienia...

Dopóki sytuacja się nie zmieniła.

Doszło do tego, gdy stałam pod szafką i wyjmowałam podręcznik do biologii. Właśnie wtedy pojawił się nade mną czyjś cień.

— Minęły dwa lata, a ty dalej masz obsesję na punkcie tych książek. — Jenny wyrwała mi z ręki *Jeśli będę twoja*. Spojrzała na okładkę i prychnęła. — Dlaczego on nie ma koszuli? I dlaczego ona ma cycki większe od głowy?

Zabrałam jej książkę i wcisnęłam ją sobie z powrotem pod pachę.

— Czy te romansidła nie wydają ci się mało realistyczne? — ciągnęła Jenny.

Udawałam, że szukam czegoś w szafce.

— Między innymi właśnie dlatego fajnie się je czyta.

— Nic dziwnego, że na lekcji byłeś taką pesymistką. Jeśli czytasz takie rzeczy, to sama prosisz się o rozczarowanie.

Wystarczyło kilku chłopaków, żeby uznała się za guru miłości, który będzie dzielił się swoją mądrością z niedoświadczonymi śmiertelnikami mojego pokroju. Łaskawca.

Zastanawiałam się, czy mówiłaby takie rzeczy, gdyby wiedziała o rozwodzie. Gdyby wiedziała, że miałam powody do pesymizmu. Gdyby wiedziała, jakie to uczucie, gdy kogoś kochasz, a on cię porzuca.

— Muszę iść na następną lekcję, Jen. Możesz przełożyć tę niechcianą sesję terapeutyczną na jutro?

Jenny, która wcale mnie nie słuchała, wsunęła sobie loki za uszy i powiedziała:

— Czy twoi rodzice nigdy cię o to nie pytają?

Zamarłam. Przez to słowo. Rodzice. Liczba mnoga. Założenie, że było ich dwoje.

— O co mnie nie pytają?

— O związki. Pamiętam, że w pierwszej klasie twoja mama zawsze rozmawiała z nami o miłości. Pamiętasz? Zawsze miała obsesję na punkcie miłości, czekała, aż ktoś z nas się zakocha czy coś. Szkoda, że mnie teraz nie widzi. Co nie?

Mój Boże, jakie to było wkurzające. Bo co było nie tak w byciu samemu? Co było nie tak w tym, że nie miało się kogo trzymać za

rękę czy też co tam robi się w parze? Dlaczego siedemnastolatka nie może po prostu być sama tak, żeby innym to nie przeszkadzało? Żeby nie oczekiwali, że w każdej chwili może się zakochać?

Nie wiem, jak to się stało, że następne słowa z taką łatwością wydobyły się z moich ust. Może to przez urazę, którą wciąż żywiłam z powodu tego, że dla Jenny popularność okazała się ważniejsza ode mnie. Może to przez lata złośliwych komentarzy wytykających mi brak chłopaka. A może to przez chęć chronienia książek, których trzymałam się jak koła ratunkowego — które jako jedyne przypominały, że istnieje jakiś rodzaj miłości.

Cokolwiek to było, kazało mi powiedzieć:

— Mama nie musi mnie dręczyć z powodu posiadania chłopaka, bo go mam.

Czekałam na trzęsienie ziemi. Na to, że runą ściany i sufit. Że będziemy stały wśród zgliszczy, a na moim czole zapłonie słowo KŁAMCZUCHA. Czekałam, aż moja była przyjaciółka wytknie mi kłamstwo. Ona jednak rozdziawiła tylko lekko usta, a do mnie wtedy dotarło, jak bardzo się różniła od piętnastoletniej dziewczyny, którą kiedyś znałam.

— Kto to jest? — zapytała z autentyczną ciekawością.

Rozpaczliwie szukałam odpowiedzi. Imienia. Osoby. *Czegokolwiek*. Dłonie mi się pociły, a każda fikcyjna postać, o której czytałam, najwyraźniej wyleciała mi z głowy.

Kiedy już miałam się poddać, poczułam w pasie czyjąś rękę. Jakies palce zaplotły się wokół mojej dłoni.

Podniosłam wzrok i napotkałam oczy Brett'a. Uśmiechał się.

— Cześć — odezwał się, patrząc mi w oczy.

Poczułam się tak, jakbym właśnie się obudziła i jakby mnie ominęło kilka ostatnich minut mojego życia.

— Cześć — odpowiedziałam powoli, wpatrując się w trzymającą mnie dłoń. Skąd ona się tam wzięła?

Brett patrzył na mnie wzrokiem, mówiącym: „No dawaj, Becca, włącz się do gry”.

Jenny wodziła między nami wzrokiem z równie zdezorientowaną miną co moja własna. Wbiła wzrok w rękę Brett zaplecioną wokół mojej talii i zapytała:

— Chodzicie ze sobą?

Dokładnie w chwili, gdy miałam powiedzieć, że nie, nie chodzimy, bo to by przecież było absurdałne, Brett powiedział, i to zupełnie bez wysiłku:

— Dopiero od kilku miesięcy. Od wakacji. Prawda? — Spojrzał na mnie wyczekująco.

W tym momencie wrzeszczałam na swój mózg, żeby przesłał do ust sygnał i zmusił je, no wiecie, do *mówienia*.

Udało mi się pokiwać słabo głową.

— Chcieliśmy zachować to w tajemnicy — ciągnął Brett z takim uśmiechem, jakby ubiegał się o rolę w filmie hollywoodzkim.

Jenny gapiała się na nas. Mnie trzęsły się ręce. A Brett po prostu stał spokojny jak tafla wody, choć we mnie szalało istne tsunami.

— To niemożliwe, żebyście ze sobą chodzili.

Pobrzmiewało w tym wielkie przekonanie, wielkie okrucieństwo. I to zabolowało najbardziej. Bo dlaczego to miałoby być aż tak niewiarygodne? Nagle przypomniałam sobie, jak się czułam pierwszego dnia w drugiej klasie, gdy zobaczyłam Jenny na korytarzu. Kiedy podeszłam do jej szafki podekscytowana, żeby opowiedzieć jej o swoich wakacjach, a ona spojrzała na mnie i się zaśmiała. „Czy my się znamy?” — powiedziała, po czym odwróciła się do nowych koleżanek. Czy o to właśnie chodziło? O różnice w grupach społecznych? Brett nie mógł być zainteresowany dziewczyną, która czyta pod drzewem? Nie. Musiał chodzić z kimś, kto dorównywał mu statusem społecznym. Zgadza się? Z kimś popularnym. Z kimś takim jak Jenny.

Brett wzruszył ramionami, wyraźnie niezrażony całą sytuacją, jakby to była dla niego codzienność. Jakby w jego planie dnia napisano: „O dziesiątej, przed pójściem na drugą lekcję, udawaj, że chodzisz z Beccą Hart”. Łatwizna.

— Czy to jakaś rola na zajęcia teatralne? — mówiła dalej Jenny.

— To nie żadna rola — powiedziałam i mocniej złapałam Brettę za rękę, bo czemu nie? Co chyba odwróciło się przeciwko mnie, bo Jenny powiedziała:

— Udowodnijcie to.

Wtedy Brett stanął przede mną. Odwrócił się plecami do Jenny i położył mi dłonie na policzkach.

— Oddaj pocałunek — szepnął, kiedy jego twarz znalazła się centymetr od mojej.

Nagle poczułam, że moje serce spada, spada i spada. Na sam dół, aż uderzyło w środek ziemi. I *wow*, być może książki faktycznie miały rację na temat całego tego całowania, od którego czas staje w miejscu, bo kiedy usta Brettę zetknęły się z moimi, rzeczywiście takie odniosłam wrażenie.

Brett

MOJA PIERWSZA MYŚL BYŁA TAKA, że pewnie nie powinienem był tego robić.

Becca wciąż obejmowała mnie za szyję i patrzyła na mnie tymi szeroko rozwartymi, czujnymi oczami. Z tak bliska widziałem piegi na jej nosie, a jej włosy wyglądały jak niewyraźna masa wciśnięta za uszy niczym płatanina promieni słonecznych.

Zwykle nie całuję się z nieznajomymi. Tak naprawdę to z nikim się nie całuję.

Czułem, że Jenny przez cały czas nam się przyglądała, ale kiedy się odwróciłem, już jej nie było. Znajdowała się w połowie długości korytarza.

Odwróciłem się znów do Bekki.

— No więc — zacząłem. — Wszystko okej?

Odkaslnęła. Miałem wrażenie, że patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

— Tak — odparła.

Oparłem się o szafkę i próbowałem się nie roześmiać.

— Wiesz, ten pocałunek nie był wcale taki zły.

Na te słowa jej oczy w końcu skierowały się na mnie. Jej policzki się zaczerwieniły. Rumieniec pochłaniał piegi. Becca podniosła z podłogi plecak. W zagięciu łokcia trzymała książkę.

— Muszę iść na trzecią lekcję — powiedziała.

— Na drugą.

— Właśnie to powiedziałam.

Oddaliła się korytarzem. Przy odrobinę większej prędkości to już byłby sprint.

Kiedy dziewczyna od ciebie ucieka, to nie jest najlepsza reakcja na pierwszy pocałunek.

* * *

Po zakończeniu lekcji słońce wciąż znajdowało się wysoko na niebie. Spotkałem się z Jeffem, moim najlepszym kumplem z drużyny, przy samochodzie i pojechaliśmy do mnie. Rodziców nie było. Tata wziął sobie dzień wolnego, żeby wybrać się z mamą na jakąś imprezę. Wiecznie chodzili na różne wydarzenia towarzyskie, rozdawali czekiki i wyrabiali sobie nazwisko w naszym małym miasteczku. To między innymi ze względu na pieniądze taty nasza drużyna futbolowa była najlepsza w stanie. Dzięki nim mieliśmy co kilka miesięcy nowy sprzęt, a boisko było utrzymywane w idealnym stanie.

Tata był dumny z naszej drużyny. A ze mnie jeszcze bardziej. W ogólniaku też grał w futbol. Był kapitanem. Dzięki swojemu talentowi dostał pełne stypendium na uniwersytecie stanowym w Ohio, ale w ostatniej klasie mama zaszła w ciążę. Tata zrezygnował z futbolu, żeby zostać razem z nią w domu i zająć się mną. Dlatego ta drużyna tyle dla niego znaczyła. I dla mnie. Kontynuowałem spełnianie marzeń, których on nigdy nie miał szansy zrealizować.

Mama uwielbiała wszystkie korzyści płynące z małżeństwa. Pozycję społeczną. Pieniądze. Ubrania, których zazdrościły jej przy-

jaciółki, i status celebrytki, który wiązał się z nazwiskiem. Rodzice nigdy nie sądzili, że staną się tak zamożni po tym, jak urodziło im się dziecko w wieku osiemnastu lat. Ale po moich narodzinach tata poszedł na studia i uzyskał dyplom z finansów. Teraz jest dyrektorem finansowym w United Suites, ogólnokrajowej sieci hoteli. Dużo podróżuje w związku z pracą. Mamie się to nie podoba, ale się nie skarży. Pieniądze wystarczą do szczęścia, nawet jeśli taty nie ma całymi tygodniami. Ale zawsze przyjeżdża na moje mecze. Nie opuścił ani jednego.

Byliśmy z Jeffem w ogrodzie na tyłach domu i rzucaliśmy piłkę. „Jeśli chcesz być najlepszy, nie ma czasu na odpoczynek”, zawsze powtarzał tata. Te słowa rozbrzmiewały codziennie w mojej głowie jak mantra. Przypominały mi, że bym nie sprawił mu zawodu. Powtarzałem je sobie, kiedy Jeff rzucił mi piłkę. Skoczyłem, ale jej nie złapałem.

— Masz dziewczynę przez jeden dzień i od razu zaczynasz źle grać!
— zawołał. Wyglądało na to, że w szkole wieści szybko się roznoszą. Podniosłem piłkę i rzuciłem do niego. Idealnie podkreconą.

— Dalej gram lepiej niż ty! — Natarłem na niego, przez co przewrócił się ze śmiechem na ziemię. Podbiegłem i rzuciłem mu butelkę wody.

— Kiedy to się zaczęło? — zapytał.

— Co?

— Twój — zatoczył ręką wokoło — związek.

— Aha. Pod koniec wakacji. — Słowa wychodziły z moich ust szybko. Nawet jeszcze nie postanowiłem, czy dalej będę się w to bawił. Nie byłem zainteresowany dziewczynami. Ani licealnymi dramatami.

— I nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć o tym mnie albo chłopakom z drużyny?

Wzruszyłem ramionami.

— Wiesz, że ludzie lubią gadać w szkole. Nie chcę, żeby plotkowano o moim związku.

— I tak wszyscy o tobie gadają — zauważył.

— Tak, dlatego że doprowadziłem drużynę do finału — zażartowałem i klepnałem go w ramię. — A nie dlatego, że chodzę z taką, a nie inną dziewczyną.

Prawda była taka, że przez cały czas trwania nauki w ogólniaku nie miałem dziewczyny. Były różne laski, czasem się w kimś zadurzyłem, ale nigdy nie przekształciło się to w nic poważnego. Zawsze byłem tak skoncentrowany na futbolu, na grze, na tym, żeby rodzice mogli być ze mnie dumni, że nie miałem czasu na randki. Nie kręciły mnie laski na jedną noc jak innych chłopaków z drużyny. Pragnąłem takiej miłości, jaka łączyła moich rodziców — prawdziwej — ale nie spieszyło mi się do tego, żeby jej szukać.

W tym właśnie momencie otworzyła się furtka i do ogródka weszli rodzice. Trzymali się za ręce i wyglądali zdecydowanie zbyt elegancko, żeby stać obok mnie i Jeffa, skąpanych w pocie. Obcasy mamy zapadały się przy każdym kroku w trawie.

— Tato! — Wziąłem piłkę i podskoczyłem. — Robiliśmy sobie właśnie krótką przerwę. Chcesz się przyłączyć?

Poklepał mnie po ramieniu. Mama uśmiechała się, wodząc między nami wzrokiem.

— Innym razem — powiedział.

— Tata musi się spakować, Brett. Leci dzisiaj do Nowego Jorku — poinformowała mama.

— Ale w piątek jest pierwszy mecz sezonu. Nie możesz go ominąć. — Wkurzało mnie, że brzmiałem jak sfochowany pięciolatek, ale tata nigdy nie opuścił żadnego meczu.

— Mam lot powrotny w piątek rano. Przyjdę.

Uśmiechnąłem się, odyskując oddech, i patrzyłem, jak wchodzi do środka. Nigdy nie zależało mi na pieniądzach ani pozycji społecznej. Kochałem rodziców i naszą rodzinę. Cała reszta była tylko dodatkiem.

Jeff przyglądał się mi dziwnym wzrokiem.

— No co? — zapytałem.

— Nic. — Potrząsnął głową. — Muszę już iść. Mama chce, żebym zajął się rodzeństwem, zanim wyjdzie na nocną zmianę.

Pokiwałem głową i rzuciłem mu kluczyki do mojego samochodu.

— Weź auto.

— Brett...

— Weź — nalegałem. — Wpadnę po nie jutro przed szkołą.

Kumpel uśmiechnął się i zakręcił kluczykami na palcu.

— Dzięki, stary. Widzimy się jutro.

Poszedłem do domu. Mama była w kuchni, gdzie kroїła marchewkę i jakieś zielone liście. Wrzuciła wszystko do blendera, przelała do szklanki i przesunęła ją po blacie w moją stronę.

— Dzięki. — Wypiłem wszystko, starając się nie wdychać zapachu. — Wyglądasz jakoś inaczej.

Nastroszyła włosy.

— Zafarbowałam się rano na ciemniejszy odcień. Tata uważał, że tak będzie ładnie.

Pokiwałem głową, nie wchodząc w szczegóły.

— Za godzinę jedziemy na lotnisko, jeśli chcesz się z nami wybrać.

Chciałem... ale potrzebowałem trochę czasu, żeby zastanowić się nad tym, co wydarzyło się dziś w szkole. Pokręciłem głową.

— Daj znać, jak będziecie wychodzić, żebym pożegnał się z tatą.

Mama pokiwała głową, a potem wyszła zza blatu i mnie objęła. Była drobna, mierzyła ledwie metr pięćdziesiąt. Tata zawsze mówił, że ma więcej charakteru niż wzrostu. Nigdy jednak tego nie rozumiałem. Mama nie była zbyt rozmowna, chyba że w otoczeniu ludzi. Była cicha. Nawet jej uśmiechy zdawały się skrywać jakieś tajemnice.

— Wszystko w porządku, mamó?

— Wszystko świetnie. Idź się uczyć.

Poszedłem na górę, wziąłem laptop i poszukałem profilu internetowego Bekki. Pojawił się natychmiast w wyszukiwarce. Wysłałem jej zaproszenie do grona znajomych. Miała niecałych stu znajomych. No dooobra. Wszystkie jej zainteresowania wiązały się z książkami — księgarnie, pisarze, strony dla fanów. Zdjęcie profilowe pokazywało ją w kuchni z jakąś dziewczyną z brązowymi włosami. Obie się uśmiechały. Piekły coś i miały na twarzach mąkę i lukier. Zjechałem

niżej. *Uczenica ostatniej klasy w Liceum Ogólnokształcącym Eastwood High w Crestmont w stanie Georgia, USA.* Zjechałem niżej; nie było prawie żadnych postów. Jest! Cztery miesiące temu ktoś poprosił o jej numer telefonu w związku z projektem grupowym. Wpisałem numer do telefonu i wcisnąłem *Zapisz*. Powiedziałem sobie, że nie zachowuję się jak dziwak, bo już się całowaliśmy. Prawda?

Wpatrywałem się w telefon, zastanawiając się, czy do niej zadzwonić, kiedy drzwi do mojego pokoju otworzyły się i do środka wszedł tata.

— Zaraz wychodzimy — powiedział, podchodząc do mojego łóżka. — Rozmawiasz z jakąś dziewczyną?

Odłożyłem telefon.

— Nie. Nie ma żadnej dziewczyny.

— Wiesz — powiedział tata i usiadł. — Poznaliśmy się z twoją mamą, gdy mieliśmy tyle lat co ty. Wszyscy nam powtarzali, że ślub w takim młodym wieku jest bez sensu, ale spójrz na nas. Jesteśmy tutaj. Mamy ciebie, wspaniałe życie i wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zapewnić ci dobrą przyszłość.

Uśmiechnąłem się.

— Wiem, tato. — Zawsze zaczynał takie gadki, mówił o przeszłości. Jeśli było coś, z czego moi rodzice byli dumni poza mną, to był ich majątek. Ich w pełni zasłużony styl życia, jak lubili go nazywać.

— Gra w lidze uniwersyteckiej będzie twoim priorytetem po ukończeniu liceum, Brett. Ale teraz w szkole średniej? To twój najlepszy czas. Musisz go wykorzystać. Kocham twoją mamę, ale myślę, że oboje żałujemy niektórych rzeczy i tego, co nas ominęło w ogólniaku.

Poczułem się skołowany i trochę skrępowany.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę przez to powiedzieć, że czas na ustatkowanie się przyjdzie, kiedy będziesz starszy. Teraz powinienś chodzić na randki, grać w piłkę. Nigdy nie przyprowadziłeś do domu żadnej dziewczyny...

— Tata zawiesił głos w oczekiwaniu, aż wyprowadzę go z błędu. Ale miał rację. Nigdy tego nie zrobiłem.

— Spotykasz się z kimś teraz? — ciągnął. — Podoba ci się jakaś dziewczyna?

Problem z posiadaniem ojca, którego stawiasz na piedestale, był taki, że nie chciałeś mu sprawić zawodu. Każdy zaliczony na najwyższą ocenę sprawdzian, każde zdobyte przyłożenie — tata chwalił się każdym z nich. Moje osiągnięcia były jego osiągnięciami. Oczekiwał, że będę robił w szkole średniej to, czego on sam nie mógł. Więc kiedy zapytał, czy jest jakaś dziewczyna, odpowiedź twierdząca nie byłaby formalnie kłamstwem...

Wziąłem telefon i otworzyłem znów profil Bekki.

— Ma na imię Becca — powiedziałem i pokazałem mu ekran. Zdjął okulary i zmrużył w świetle oczy.

Poklepał mnie po ramieniu.

— Kiedy ją poznamy?

— Kiedy wrócisz z delegacji — powiedziałem.

Tata powiedział, że jest ze mnie dumny, i wyszedł, ciągnąc za sobą walizkę. Opadłem na łóżko i jęknąłem. W ciągu pięciominutowej rozmowy udało mi się zamienić płytki dołek w pełnowymiarowy grób. Teraz dało się już zrobić tylko jedno: pójść na całość.

Wziąłem telefon i napisałem esemesa na numer Bekki. *Hej, tu twój chłopak*, wpisałem. *Podrzucić cię jutro do szkoły? Dla podtrzymania udawanego związku* — dodałem w ostatniej chwili. A potem dorzuciłem uśmiechniętą buźkę. Bez mrugania. To by było zbyt dziwaczne.

Odpowiedziała od razu.

Brett? — napisała.

Ilu masz chłopaków na niby? — odpisałem ze śmiechem.

Bardzo zabawne.

Znów zapytałem o podwózkę, a potem o adres. Zgodziła się i podała adres bloku, prosząc, żebym spotkał się z nią na ulicy. Powiedziałem, że zobaczymy się jutro i że wtedy omówimy szczegóły naszego... cokolwiek to było.

Godzinę później mama wróciła z lotniska. Zajrzała do mojego pokoju, żeby powiedzieć dobranoc i poszła do łóżka. Słyszałem

dźwięk włączonego telewizora i odkręconej wody. Dziwne. Zacząłem nasłuchiwać i zawołałem ją kilka razy. Nie odpowiedziała. Kiedy jakiś czas później zakręciła wodę, poszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Spała w łóżku, a po pustej stronie leżało kilkanaście zmiętych chusteczek. Po stronie taty. Czasem płakała, kiedy wyjeżdżał. Uznałem, że to dlatego iż za nim tęskni. Następnego dnia rano zawsze było lepiej.

Wziąłem z łazienki kubek na śmieci, sprzątnąłem chusteczki, wyłączyłem telewizor i poszedłem do łóżka. Musiałem się przespać. Coś mi mówiło, że jutro będzie zwariowany dzień.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy warto zamienić swoje życie w opowieść o prawdziwej miłości?

Siedemnastoletnia Becca Hart głęboko wierzyła w prawdziwą miłość. Uwielbiała czytać romanse i naiwnie wyobrażała sobie, że i ona kiedyś zakocha się bez pamięci. Na razie jednak zamiast wielkiego uczucia przyszła wielka katastrofa: rodzice Bekki podjęli decyzję o rozwodzie, przez co dziewczyna doszła do wniosku, że od prawdziwej miłości lepsza jest... ta fikcyjna. Kiedy więc jedna z koleżanek zbyt namolnie wytykała jej brak chłopaka, Becca postanowiła udawać, że jest w szczęśliwym związku, i uwolnić się w ten sposób od niechcianych komentarzy.

Brett Wells bardzo dobrze nadawał się do odgrywania roli „tego jedyne-
go”. Wyjątkowo przystojny, utalentowany piłkarz nie miałby najmniejszego problemu ze znalezieniem sobie dziewczyny na randkę. Mimo to myślał przede wszystkim o przyszłości. Jego decyzja, aby udawać chłopaka Bekki, musiała więc wydawać się co najmniej dziwna. Brett jednak miał swoje powody...

*Przezabawna historia z motywem fake dating —
opowieść o pierwszej miłości, o marzeniach
i często bolesnych zderzeniach z rzeczywistością*

ebook dostępny na:

ebookpoint

beYA.
beya.pl

ISBN 978-83-283-9892-4



9 788328 398924

cena: 39,90 zł